

Muzykanctwo to odwieczna profesja cygańska. Najbardziej rozpowszechnione na Węgrzech, znane było i w Polsce od dawna, a cygańscy grajkowie grywali nie tylko po weselach i karczmach ale także na dworach królów polskich.

Zygmunt I Stary, jeszcze jako królewicz, rozmiłowany był w muzyce i od młodych lat, na przełomie XV i XVI wieku, utrzymywał na dworze niejednego pieśniarza i grajka. Nie zabrakło też i ulubionych przezeń cygańskich muzykantów, o czym pisze A. Pawiński w „Młodych latach Zygmunta Starego”, 1893: „Gdy wędrowny harfiarz z krainy minnesangerów pieśń o miłości zanuci, albo nadworny lutnista Czuryło, stary pieśniarz, po rusku o Litwie zaśpiewa, gdy Cyganie na cytrach uderzą w smętną strunę, to Zygmunt się rozplywa w zadowoleniu”. Nie inaczej bywało za panowania innych królów; Cygan Janczy był nadwornym kobziarzem Władysława IV, a rodzina poetki cygańskiej Papuszy przechowywała aż do ostatniej wojny dokument, że jeden z przodków był muzykantem królowej Marysieńki Sobieskiej. Cygańscy muzykanci potrzebni byli nie tylko panującym. Albrecht Stanisław Radziwiłł pisze, że kiedy do spoczywającego na łożu śmierci siedemnastowiecznego awanturnika i infamisa Łaszcza „niektórzy kredytorowie przyszli, upominając się zapłaty długów, odpowiedział im, iż z serca życzył tego, ale że nic nie miał, kazał Cyganowi, którego u siebie chował, na skrzypcach im zagrać; co gdy uczynił, ducha wypuścił”.

Tradycja cygańskiego muzykanctwa jest w Polsce odwieczna, choć nie tak bogata, jak na Bałkanach, a zwłaszcza na Węgrzech. Początek wieku XIX wygnał z Polski cygańskich muzykantów. Rozbiory kraju sprawiły, że i wędrowki stały się trudniejsze i braknąć zaczęło możnych mecenasów, utrzymujących na swych dworach cygańskie kapele. Większość późniejszych grajków cygańskich w Polsce to już przedstawiciele grup napływowych, przybyłych do nas w drugiej połowie XIX wieku i w ciągu następnych dziesięcioleci. Zawodowymi skrzypkami, uprawiającymi muzykanctwo od pokoleń, są Cyganie z grupy Cyntury, przybysze z Węgier. Przebywają oni w południowych połaciach naszego kraju od dawna i kultywują swoją muzykancką profesję do dnia dzisiejszego. Cyganie występują z reguły w grupach, zespoły muzykanckie są często zarazem grupami rodzinnymi; wypadki indywidualnych produkcji artystycznych pojedynczych osób są bardzo rzadkie, należą do wyjątków, Cyganie niechętnie godzą się na jakąkolwiek emancypację jednostek spośród swego grona. Świetny niewidomy skrzypek cygański z grupy Cyntury odrzucił kuszącą propozycję orkiestry radiowej, która chciała go zaangażować. Wolał nadal włóczyć się ze swymi braćmi po knajpach, aby domokrażną muzyczką zarabiać po staremu na kawałek chleba.

Tego rodzaju niechęć do współdziałania z przedsięwzięciami z pozacygańskiego, środowiska nie jest już regułą. Pierwszym jaskrawym przykładem zachodzących zmian w tej dziedzinie jest kariera młodego Cygana ze szczepu Lowari, Michaja Burano, który zdobył w 1963 roku dużą popularność jako piosenkarz, występujący w polskich bigbitowych zespołach. Nie wykonywał on jednak oryginalnych cygańskich pieśni lecz utwory stylizowane, komponowane specjalnie dla niego, z tekstami w języku cygańskim.

Pod koniec lat sześćdziesiątych uzyskał popularność jako piosenkarz młody Cygan Kelderasz, Sylwester Masio-Kwiek, który ma w swym repertuarze utwory oparte na oryginalnych motywach cygańskich pieśni.

Piosenkarka Randia, była solistka zawodowego Cygańskiego Zespołu „Terno” (młody), rekrutującego się spośród polskich Cyganów nizinnych, wyróżniona została na Festiwalu Piosenki w Opolu za wykonanie piosenek z zespołem niecygańskim. Jednakże śpiewała przede wszystkim po cygańsku wraz ze swoimi współplemieńcami stare, ludowe pieśni, zbierane dla zespołu i opracowywane przez jego kierownika, Edwarda Dębickiego. Cygańskie kapele uprawiają muzykę zwaną cygańską. Powstaje pytanie: coż to jest muzyka cygańska i czy w ogóle można mówić o cygańskiej muzyce ludowej, czy też składa się ona jedynie z przejętych od innych ludów a następnie przetworzonych „scyganionych” elementów? Nie ma pewnej odpowiedzi i pytanie to pozostaje nierozwiązaną zagadką, jakich wiele w cygańskich dziejach i folklorze.

Zmienny, pełen kontrastów rytm i specyficzna barwa dźwięku, charakteryzujące cygańską muzykę, trudne są do ścisłego nutowego zapisu, który by wiernie zachował jej oryginalną postać. Muzyce tej właściwa jest tzw. skala cygańska, minorowa: a, h, c, dis, e, f, gis, a, albo - g, as, h, c, d, es, fis, g, a także - g, a, h, cis, d, es, fis, g. W zasadzie jest to muzyka jednogłosowa. Kontrabas podkreśla jej rytm, wystukiwany także obcasami lub klaskaniem w dłonie. Orientalna rytmika zespala się tu z melodyką, w której Wschód ustępuje już miejsca wpływom europejskim. Jednakże sposób, w jaki przebiegają melodyczne wariacje znany jest - oprócz cygańskich kapel - właśnie ludom Wschodu. Niestety, nie znamy dawniejszej muzyki cygańskiej. Jako środek zarobkowania, schlebająca niegdyś moźnym, a później - bywalcom oberż, podlegała deformującym przemianom. Zresztą samo rozproszenie Cyganów wśród obcych im grup etnicznych i setki lat trwająca wędrówka zaważyły m.in. na cygańskiej muzyce ludowej. Jak język cygański w swoich rozlicznych dialektach wchłonał wiele naleciałości, także i w muzyce cygańskiej musiały się nawarstwiać z biegiem stuleci obce wpływy.

Z czasem zanikały również stare instrumenty cygańskie, jak np. lutnia czy drumla. Widuje się jeszcze gdzieś tam jak mali cygańscy chłopcy imitują grę na tym zapomnianym już, prymitywnym instrumencie, przytykając splecione dłonie do brody, wprawiając ją w drżenie, wskutek czego śpiew bez słów, wokaliza, nabiera wibrujących brzmień na wzór dźwięku drumli.

Taniec kobiet jest odmienny od tańca mężczyzn. Cyganka drobno przebiera stopami, korpus jest wyprostowany, głowa niemalże nieruchoma, wzniesiona. Głównie, zwyczajem tancerek Wschodu, tańczą ramiona, ręce, dłonie. Ręce unoszą się nad głowę, opadają ku dołowi, składane razem i rozłączane. Tancerki cygańskie zwracają przy tym uwagę na grę dłoni i palców; stulających się, rozchylających - nieco podobnie jak to czynią tancerki Indii.

Taniec mężczyzn jest gwałtowniejszy, szybszy, bardziej ruchliwy i zwrotny. Tancerz wybija rytm obcasami oraz szybkimi uderzeniami dłoni o piersi, uda, golenie i podeszwy. Zgromadzeni wokół tańczących Cyganie pokrzykują i rytmicznie uderzają dłonią o dłoń, wspomagając w ten sposób muzykantów, uzupełniając improwizowaną perkusją cygańską kapelę.

Długie, choć mało znane, są dzieje cygańskiego muzykanstwa. Poeta perski Firdusi ok. 1000 roku n.e. opowiada, jak to król Persji Bahram (430-443) zapytywał swoich kapłanów-mobedów o położenie ludu. Każdy mobed w odpowiedzi chwalił rządy króla, zapewniając że pod jego panowaniem nikomu źle się nie dzieje. Dodawał jednak, iż jedyną troską biednych jest to, że nie mogą na podobieństwo bogaczy ucztować przy winie i muzyce. Tedy król Bahram kupił od króla Indii muzykantów, zwanych „Luri”, grających na lutniach. „O, Miłościwy Królu - pisał Bahram wedle Firdusiego - racz wybrać dziesięć tysięcy Luri, mężczyzn i kobiet, którzy są biegli w grze na lutni”. Istnieje przypuszczenie, że owi Luri to właśnie Cyganie. Są także hipotezy, że skrzypce, lutnia i cymbały przyszły ze Wschodu do Europy za pośrednictwem Cyganów.

Obok muzykanstwa odwiecznym, dziś już ginącym zajęciem Cyganów jest kowalstwo. Jeszcze tylko na Podkarpaciu spotkać można ostatnich cygańskich kowali wśród Cyganów wyżynnych. Dawniej kowalstwo cygańskie znane było powszechnie w wielu krajach i w całej Polsce. Obecność „wojewody cygańskiego” Polgara w Polsce w 1501 roku wraz z cygańskimi kowalami przybyłymi z Węgier jest pierwszym świadectwem o Cyganach-kowalach w naszym kraju, a w 1513 roku cygański pixidarius Wanko de Oppavia pracował w służbie królewskiej.

Przez stulecia kowalstwo było uprawiane w Polsce przez Cyganów. Ich przenośne kuźnie składały się z bardzo prymitywnych narzędzi, a zamiast kowadeł używali zazwyczaj kamieni. Wyrób siekier, noży, gwoździ, a także metalowych ozdób począł zanikać z chwilą narodzin

fabrycznej produkcji: przestał się opłacać, zabrakło zbytu na rękodzielnicze wyroby żelazne. Jednakże jeszcze do drugiej wojny światowej utrzymywały się ze swego rzemiosła grupy kowali cygańskich w Polsce; na zapadłej prowincji, gdzie trudno było kupić cokolwiek lub naprawić narzędzia rolnicze, cygańskie kowalstwo było jeszcze potrzebne. Do wiosek, zwłaszcza na południu Polski, zaglądali latem Cyganie, wyrabiając i sprzedając prymitywną biżuterię: łańcuszki, kolczyki, pierścionki itp. Przypuszcza się, że muzykanctwo, kowalstwo i handel końmi przynieśli Cyganie z Indii lub z Azji Mniejszej. W każdym razie są to najstarsze ich profesje - obok wróżby i „czarowania”. W XIX wieku kowale cygańscy, jak i inni domokrażni rzemieślnicy, zjawiali się i w dużych miastach. „Jak ciekawe na ulicach samej Warszawy zbiegały się tłumy, kiedy przybyli! Stare Cyganki wróżyły (...), a Cyganie kupczyli ślusarskim lub kowalskim wyrobem” - pisał K. Wł. Wóycicki w 1840 roku. „Ich głównym zarobkowaniem jest kowalstwo i kradzież. Na każdym miejscu stawiają małe kowadło, robią ćwieki, podkowy itd., co dla górali wielką jest wygodą” pisał ksiądz Serwatowski w 1851 roku. Podobnie jak kowalstwo zanikały w Polsce inne zawody cygańskie - sitarstwo, grzebieniarstwo. Cyganie - bardzo oporni wobec jakichkolwiek nowych profesji - albo przerzucili się na inne cygańskie zawody, które nie przestały być opłacalne - jak np. pobielanie naczyń miedzianych, albo zaczęli śpiewać i tańczyć dla zarobku, albo też, pozbawieni tradycyjnego, odwiecznego fachu, zajmowali się niekiedy wyłącznie pasożytnictwem-kradzieżą. Tak powstały grupy przestępcze, nie uprawiające prócz sztuki złodziejskiej żadnych zawodów. Trzecia, główna i stara profesja cygańska to na poły szalbierski handel końmi, wiążący się zresztą ściśle z koniokradytstwem i konowalstwem. Konowalstwo w zasadzie już dość dawno przestało istnieć, ale od czasu do czasu zdarzały się jeszcze w ostatnich latach odczyniania przez Cyganów złego uroku, będącego przyczyną choroby koni.

Koniokradytstwo utrzymywało się jeszcze w niektórych ugrupowaniach do niedawna, a Baro Grengroćor - wielki koniokrady, to w cygańskiej hierarchii tytuł - sit venia verbo - szlachecki. To odwieczne cygańskie zajęcie pozostawiło liczne ślady w aktach dawnych zapisów sądowych. Dziś, w dobie szybkiej mechanizacji, z czym się wiąże znacznie zmniejszona liczba koni w Polsce - handel nimi nie jest już tak powszechny jak dawniej; jeszcze na Podlasiu kultywują go Polska Roma i Chaładytka Roma (rosyjscy Cyganie). Kiedyś kupowali oni konie tam, gdzie były tańsze i dostarczali je do okolic, gdzie ceny były wyższe. Często podleczały konie chore, a nieraz przy pomocy różnych sztuczek i zabiegów uzyskiwali korzystniejszy wygląd sprzedawanego przez nich konia. Powszechnie stosowany był m.in. sposób „odmładzania” starych koni polegający na wyżłobieniu w zębach rowków i wypełnieniu ich smołą. Umiejętność sugestywnego zachwalania sprzedawanego konia i ganienia tego, którego zamierzają kupić, także odgrywała ważną rolę przy cygańskim handlu. Zdarzało się także, że Cyganie odmieniali nawet maść sprzedawanemu przez nich koniowi, aby przypadkiem ktoś, komu ów koń zginął, nie domyślił się, że ogląda swoją własność, która stała się łupem koniokrady.

Kradzież konia uchodzi za najbardziej „godny”, „mistrzowski” rodzaj kradzieży. Rodzajów tych jest więcej, głównie drobnych, na czele z przysłowiową odwieczną kradzieżą kur na „cygański obiad” - romano chaben. Cyganie wędrujący traktują to jako zajęcie najzupełniej normalne.

Radziecki cyganolog A. P. Barannikow pisze: „Aby zrozumieć ten rys psychologiczny kocujących Cyganów, pamiętać trzeba, że psychologia Cyganów jest bardzo dawnym produktem indyjskiego życia kastowego”. Dodajmy, że i późniejsze, europejskie już losy Cyganów jak najbardziej sprzyjały utrwalaniu tych nawyków, trwałemu zakorzenieniu się w cygańskim poglądzie na świat.

Obecnie, gdy wiele cygańskich fachów należy już do przeszłości, najpopularniejszym i nadal aktualnym zawodem cygańskim jest pobielenie naczyń z miedzi. Zajmują się tym od pokoleń przede wszystkim Kelderasza, ale z czasem zaczęli uprawiać ten zawód również i Lowari, resztki przedstawicieli Ćurari - byłych grzebieniarzy - a nawet poszczególne jednostki spośród polskich Cyganów nizinnych - Polska Roma.

Dawniej Kelderasza zajmowali się także wyrobem miedzianych garnków, kociołków, patelni. Odkąd konkurencja fabryczna i naczynia aluminiowe wyparły to rękodzieło, ograniczyli się tylko do pobielenia miedzianych kotłów, haków rzeźniczych i wszelkich naczyń, wymagających pobielenia cyną. Cyna (arćici), której używają do pobielenia, jest przez nich preparowana w sposób specjalny, a nie znany powszechnie, i przerabiana na miazgę proszek, zwany kolis. Dzięki posiadaniu tajemnic zawodowych ułatwiających pracę, Cyganie do dziś są w dziedzinie pobielenia niemal niezastąpieni i nie mogą się uskarżać na brak zamówień. Powstało nawet w powojennych latach kilka spółdzielni kotlarskich, zatrudniających wyłącznie Cyganów. Pobielać - tje chanoł - umieją bardzo sprawnie i szybko; jak twierdzą inwestorzy podobnych robót, jedynie Cygan jest w stanie wykonać tę pracę z taką dokładnością i w tak krótkim czasie.

Jeszcze przed czterdziestu, pięćdziesięciu laty Kelderasza wyrabiali naczynia z miedzi, zajmowali się także naprawianiem dziurawych kociołków, a łatanie dziur miedzią na zimno stanowiło jedną z tajemnic ich specjalności. Do tych robót służyło im kowadło zwane dopo - żelazny łom, rozplaszczony u góry, u dołu zaś zaostrzony i wbijany w ziemię ukośnie. Na górnej części dopo, stanowiącej rozszerzoną półkolistą „główkę”, Cyganie wyklepali młotkami miedź, formowali kociołki, wykonywali wszelkie metaloplastyczne, kotlarskie prace. Tak ich widział na warszawskiej Saskiej Kępie w 1868 roku, tak ich narysował i opisał Wojciech Gerson: „Zupełnie oryginalny tu widzimy sposób urządzenia kowadeł. Są to grube i długie sztaby żelaza, z jednej strony ostro zakończone, z drugiej rozszerzone, jak zwykłe kowadło. Wbite w ziemię pod kątem, dobrą siłą oporu przedstawiają młotkowi”.

Niedźwiednictwo, czyli oprowadzanie tresowanych niedźwiedzi, było bardzo typowym zajęciem Cyganów na Bałkanach i u nas - głównie na Litwie. Cyganie oprowadzający niedźwiedzie to z reguły kowale, sami też sporządzali łańcuch i żelazne kółko do niedźwiedziego nosa. Początkowo, w dawnych wiekach, kiedy niedźwiedzi po naszych borach było pełno, każdy

Cygan mógł się zdobyć na tresowanie i oprowadzanie tych zwierząt. Z czasem, wskutek szybkiego zanikania niedźwiedzi, niedźwiednictwem trudnić się mogli już tylko Cyganie bogatsi lub nowi przybysze z Bałkanów, zwani Ursari.

O istnieniu cygańskich niedźwiedzników wiemy głównie ze źródeł pochodzących z wieku XIX, dotyczących połowy wieku XVIII. Książę Karol Radziwiłł „Panie Kochanku” zaopiekował się niektórymi grupami Cyganów przebywającymi w jego dobrach na Litwie. Wielu z nich osiedliło się w XVIII wieku i wcześniej na ziemiach radziwiłłowskich, w stałych osadach w okolicach Smorgoni, które zasłynęły swą akademią niedźwiedzią. W owym czasie Smorgonie były to małe, rozrzucone w lesie wioski i tam właśnie osiadło najwięcej Cyganów. Trudnili się różnym rzemiosłem: kowalstwem, robili łańcuchy, kłódki itp., inni obrabiali drewno, wyrabiali łyżki, niecki, wrzeciona, kołowrotki; jeszcze inni pletli łapcie, maty, rogoże. Pod panowaniem zatwierdzonych przez Radziwiłła „królów” cygańskich Smorgonie rozwinęły się znacznie i rozbudowały. Do obowiązków jednego z tych cygańskich zwierzchników należało założenie akademii dla niedźwiedzi w Smorgoniach, dobranie zdolnych Cyganów, którzy by uczyli te zwierzęta tańców i innych sztuczek, oraz urządzenie odpowiednich pomieszczeń dla niedźwiedzych pensjonariuszy zakładu. Z lasów książęcych sprowadzono do akademii smorgońskiej wyłapane w tym celu młode niedźwiedzie - bywało ich w zakładzie kilkadziesiąt sztuk. Radziwiłł przysłał tu także małpy na edukację. Maneż był czynny codziennie, a kilkunastu Cyganów, stale tu zatrudnionych, zajmowało się hodowlą i tresurą. Cygańscy niedźwiedznicy, po uzyskaniu królewskiego zezwolenia, wraz z absolwentami akademii rozchodzili się w świat, „iżby zabawiać ludzi swoimi sztukami, a zbierać grosiwo od spektatorów, tak na utrzymanie siebie i tych zwierząt, jako też na opłatę do kasy smorgońskiej”. W pierwszych dziesiątkach XIX wieku, w związku z zakazami władz i polityką administracji zaborców, coraz rzadziej już spotkać było można cygańskich niedźwiedzników. Coraz mniej ich było po wsiach, do miast docierali bardzo rzadko. „Nie upłynęło dotąd jeszcze lat czterdzieści - pisał w roku 1861 K.Wł. Wóycicki - jak bandy Cyganów przeciągały tłumnie nie tylko po wsiach i miasteczkach naszych, ale przez samą Warszawę, wiodąc z sobą wyuczone do tańca niedźwiedzie. Mieścili się już po większych podwórzach domów stolicy królestwa, już po placach miast, a ciekawa gawiedź zbiegała gromadnie, przypatrywać się naszym Cyganom, to niedźwiedziom i ich podrygom.” Innym ciekawym zajęciem, charakterystycznym dla niektórych grup cygańskich, jest szczurołapstwo - profesja od wieków dobrze znana legendom i baśniom.

Niepodobna wyjaśnić, kto był „ojcem” szczurołapstwa, jak nie da się już ustalić, jaka była geneza niedźwiedznictwa. Mogli je Cyganie przejąć od innych ludów. Przystawanie sobie obcych zajęć i niektórych obyczajów i przerabianie ich na cygańską modłę jest typowym dla Cyganów zjawiskiem. Bywa, że obyczaje, które już jakiś lud utracił, można odnaleźć w szczątkowej postaci u Cyganów, którzy je kiedyś zapożyczyli, przyswoili i przechowali.

Już po ostatniej wojnie notowano w Polsce pojawienie się szczurołapów cygańskich. Po

zniszczeniach wojennych ruiny domów i śmietniska stały się istną wylęgarnią szczurów. W roku 1946 pojawił się w Warszawie Cygan z klanu Kelderasza, który wyprowadzał z ruin szczury. „Dziennik Ludowy” poświęcił temu wydarzeniu specjalne miejsce w artykule z dn. 27 maja 1946 roku pt. Zaklinacz szczurów na ul. Pańskiej - Dziwaczna procesja w śródmieściu:

„Nocy ubiegłej spóźnieni przechodnie na ulicy Pańskiej byli świadkami niecodziennego widowiska. Środkiem jezdni szedł starszy człowiek w kapeluszu, z szerokim, zasłaniającym prawie całą twarz rondem, obok niego kroczyło dwóch małych chłopców strojnych w takie same nakrycia głowy. Starszy człowiek grał na piszczałce, a dwaj młodzieńcy wybijali takt na małych bębenkach, uderzając w nie leciutko cienkimi pałeczkami. W nieznaczej odległości za tą dziwną orkiestrą biegła gromada szczurów. Zwierząt mogło być kilkaset sztuk. Przy zbiegu ulicy Pańskiej i Chłodnej stał niewielki samochód ciężarowy z prowadzącym od ziemi pomostem. Grający weszli po tym pomoście na samochód i następnie siedli na daszku budki kierowcy, grając bez ustanku. Szczurza gromada zatrzymała się najpierw wahając na jezdni, zaraz jednak szczury wabione bezustannie tonami dziwacznej, rytmicznej melodii, przypominającej buczenie wielkiego bąka, zaczęły najpierw pojedynczo, a potem gromadą wchodzić na samochód. Kiedy wszystkie szczury znalazły się w aucie, kilku stojących obok ludzi zatrzasnęło wejście i nakryło wierzch samochodu drewnianą pokrywą. Nasz współpracownik, zaintrygowany tym zjawiskiem, nawiązał rozmowę ze starym przewodnikiem grupy. Jest to 74-letni Cygan Józef Bek, brat cioteczny zmarłego w jednym z obozów koncentracyjnych króla Cyganów Kwieka. Podczas okupacji przebywał również w obozie koncentracyjnym z całą rodziną i tylko dzięki swej umiejętności „zaklinania” szczurów, które atakowały esesmańskie baraki, uniknął śmierci w komorze gazowej z innymi Cyganami. Obecnie zajmuje się zawodowo chwytniem szczurów, ze skórek których po wyprawieniu robi drobne przedmioty codziennego użytku: portmonetki, papierosnice itp. Bek pracuje w swym zawodzie już od 40 lat. Umiejętność swą odziedziczył po ojcu, który był słynnym zaklinaczem szczurów w Rumunii. Ojciec Beka wynajmował się jako zaklinacz do cyrków objazdowych, lub też był angażowany przez niektóre miasta rumuńskie nawiedzane szczurzą plagą. Posiadał on wysokie odznaczenia różnych przedsiębiorstw i organizacji za zasługi na polu walki ze szczurami. Syn jego, który do czasu wojny popisywał się swoją umiejętnością za granicą, dopiero niedawno wpadł na pomysł wykorzystania skórek szczurzych na różne wyroby i założył przedsiębiorstwo. Starzec jest bardzo tajemniczy. Nie chce wyjawić swego miejsca zamieszkania i adresu lokalu, w którym prowadzi wytwórnię. Twierdzi, że szczury bardzo łatwo dają się hiponotyzować muzyką, trzeba posiadać jedynie tajemnicę tonów, na które specjalnie jest wrażliwe szczurze ucho”.

Niedźwiednictwo cygańskie zniknęło w Polsce doszczętnie. Spotyka się jeszcze rzadko na Bałkanach: w Jugosławii, Rumunii, Bułgarii. Szczurołapstwo zanikło także i być może, że Józef Bek był ostatnim w Polsce cygańskim zaklinaczem szczurów.

Wśród najbardziej charakterystycznych cygańskich zajęć znajduje się także wróżbiarstwo.

Zajmują się nim - od wieków - Cyganki, które profesję tę, uważaną niemal za „narodowe” cygańskie zajęcie, przyniosły zapewne z Grecji - pierwszej „europejskiej ojczyzny” Cyganów. Od dawna już Cyganki wróżą z kart, znacznie rzadziej - z ręki.

Wróżące Cyganki trzymają się niekiedy reguł, ale nigdy nie niewolniczo, główną bowiem rolę przy wróżbie odgrywa improwizacja. Cyganka zwraca uwagę na reakcję swego klienta i w zależności od jego półświadomych odruchów, od reagowania wyrazem twarzy, orientuje się stopniowo, jaka wróżba mu jest potrzebna i na jakiej najbardziej mu zależy. Mówiąc bezustannie, bez pauz niemal, jednocześnie poddaje milczącego słuchacza uważnej analizie psychologicznej. Jedna z wrózek cygańskich tak oto zwierzyła mi się z tajemnic swego wieszczbiarskiego rzemiosła: „Jak która Cyganka mądrzejsza, to umie lepiej wróżyć, a która głupia, to już tak nie potrafi - aby co dostać i zarobić. Ja na przykład to wróżę psychicznie: poznam, kiedy człowiek w niedobrym humorze i kiedy zakochany, i poznam z czoła, co też może być za człowiek, czy dobry, czy zły, czy mądry, czy głupi, czy ma silną wolę, czy złamaną. Ja tak wróżę, a inne nie wiem jak wróżą. Kiedy stawiam karty, to ja wtedy robię minę poważną i z powagą wróżę. Jak kto umie, tak wróży. Prawdziwie, kiedy ja wróżę, wtedy ja coś wiem, a tak to zapominam. Dużo umiem, jak coś robię, a potem sama się dziwię, skąd to przychodzi cała ta wróżba. To jest tak. Wtedy wszystko przychodzi do głowy - humor i rozum. To jest tak, jak na ten przykład dobry poeta pisze wiersze, kiedy ma dobry humor, i musi być wtedy bardzo łagodny, kiedy pisze wiersz, i wszystko mu wtedy przychodzi z daru i umiejętności, że on sam się dziwi, skąd to przychodzi. A potem może już nie pamięta. Tak i ja”.

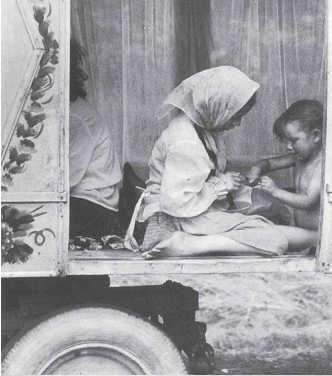
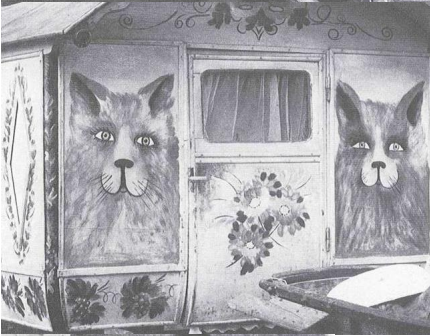
Cyganka wróży z kart (čiuweł fody), traktując to jako swe główne zajęcie zarobkowe obok sztuczek magicznych. Sposobów wróżenia jest wielka rozmaitość, a niektóre są znane powszechnie wśród Cyganów i stosowane przez wszystkie wróżki cygańskie. Sztuczki te określają Cyganie czasownikiem drap te deł (czarować, dosłownie: ziele dawać).

Niektóre wróżki cygańskie stosują sugestię bliską hipnotycznej. Cyganki posiadające te szczególne uzdolnienia zdarzają się rzadko i giną w tłumie „zwykłych wrózek”, ale niewątpliwie istnieją i działają. Nie będziemy się zatrzymywać nad zjawiskami sugestii, telepatii i pokrewnymi; brak jest udokumentowanych przez naukowców świadectw, a nasza znajomość przedmiotu jest w tej materii niedostateczna. Warto natomiast poświęcić trochę miejsca rekwizytom wróżbiarskim Cyganek polskich, niesamowitym figurkom służącym do wywoływania zabobonnego lęku i wiary w czarodziejskie praktyki cygańskie.

Cyganie w Polsce: Zajęcia i profesje

Wpisany przez Cwi Mikulicki

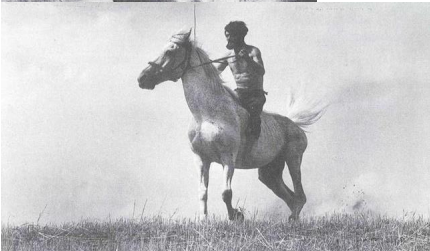
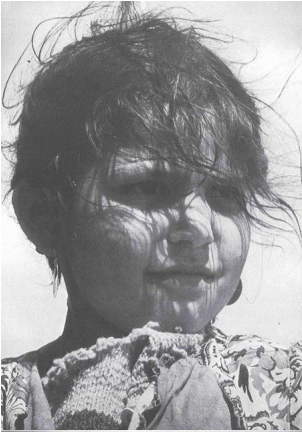
Piątek, 30 Lipiec 2021 07:00 - Zmieniony Piątek, 14 Maj 2021 11:31



Cyganie w Polsce: Zajęcia i profesje

Wpisany przez Cwi Mikulicki

Piątek, 30 Lipiec 2021 07:00 - Zmieniony Piątek, 14 Maj 2021 11:31



Cyganie w Polsce: Zajęcia i profesje

Wpisany przez Cwi Mikulicki

Piątek, 30 Lipiec 2021 07:00 - Zmieniony Piątek, 14 Maj 2021 11:31

